

Nr. 52. Poznań, dnia 28 Grudnia 1878. Rok

Od Redakcyi.

Kończąc pierwszy rok istnienia naszego pisma, zasyłamy na zbliżający się Nowy Rok serdeczne życzenia pomyślniejszéj doli wszystkim czytelnikom i przyjaciołom „Lecha.“ Dziękujemy téż za łaskawą pomoc i poparcie. Serdeczne słowa zachęty takich np. mężów jak Kraszewskiego i Lenartowicza cenimy sobie wysoko. Obydwaj ci znakomici pisarze nietylko słowem, ale i czynem popierają skromne dążności „Lecha.“ Kraszewskiego artykuł był w 51 nr. Lecha umieszczony, z iś piękny list Lenartowicza o wzajemności słowiańskiéj zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Ciężkie ciosy i klęski nie dozwoliły się naszemu pismu rozwinąć. Szczupła liczba 500 przedpłacicieli nie podobna, aby pokryła nawet koszta druku i papieru. A przecież ziemie polskie pod zaborem pruskim i austryackim z 5 milionową polską ludnością mogłyby i powinny utrzymać choć jedno pismo illustrowane, literackie dla klas średnich i wyższych.

„Nie od razu Kraków zbudowano,“ tak i „Lech“ od razu nie może być pismem doskonałém, atoli do osiągnięcia pożądanéj doskonałości potrzeba koniecznie nietylko usilnych starań redakcyi, ale i pomocy czytającéj publiczności.

„Lech“ zasługuje z dwóch względów na poparcie: raz jako pismo illustrowane, popularyzujące wiedzę, a powtóre jako pismo z dążnością słowiańską, zapoznające publiczność polską z sprawami słowiańskiemi, które niestety! naszemu ogółowi są tyle znane co sprawy chińskie.

Upraszamy tedy serdecznie Rodaków dobréj woli o wspieranie „Lecha“ życzliwością i liczną przedpłatą. Odzywamy się i do Was, Bracia Czechowie i Rusini, abyście zechcieli pamiętać o „Lechu“ i popierać go wszelkiemi siłami. Przecież i Wam zależy zapewne wielce na tém, aby wejść w bratnie związki z Polakami, a do osiągnięcia tego celu „Lech“ przyczynić się choć nieco może.

Niech żyje Polska! niech żyje Słowiańszczyzna!

List Teofila Lenartowicza
do Redaktora Lecha
w sprawie słowiańskiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Sława Bohu!
W Boże imię!..

Szanowny Bracie „Lechu!“

Wytrwałość wasza zasługuje na uznanie współziom daj Boże na ten przyszły rok trafić do serc poczciwych, przekonać o potrzebie ogniska polskiéj i słowiańskiéj myśli. Starzy nasi pisarze nie wypierali się téj jedności. Kochanowski w najgłębszym żalu nad utraconą dzieciną woła — „ucieszna moja śpiewaczko Safo *Słowieńska*“ a w inném miejscu:

Któżby cię nie znał Lechu *Słowianinie*,
Któryś najpierwszy zasiadł w téj krainie
I opanował męztwem swoim mocne,
Brzegi północne,

Toż i w pieśni do lutni śpiewa:

Proszę jeśli się z tobą co śpiewało,
Coby i ten rok i daléj trwać miało,
Powiedz *Słowiański* rym o wielostrona
Lutni złocona. —

Tak więc po trzy kroć jako ojciec, jako Polak, i jako poeta Słowianinem się opowiedział.

W wieku przeszłym Naruszewicz mówiąc o koron Chrobrego Bolesława wyraża się: że Otto Cesarz kr polskim i *słowiańskim* go uznał. — Jan Potocki, Ko pracowali dla onéj to wspólnéj Maci, o któréj to Słowak wyraża:

Słowacy, Słowacy,
Wszyscyśma jednacy,
Jakoby nas miała
Jedna matka stara,
A tak nas jest wiela,
Jak na tyczkach chmiela.

Dobrymi też Polakami i Słowianami byli Adam Czarnocki ...szyscy po nim badacze starożytności słowiańskich w Polsce ...racze pieśni gminnych i podań, których wszystkich wy...iać tu nie widzę powodu.

...oeci jak Bohdan Zaleski, który to pięknie się odzywa ... rzymskich rozwalin o Polsce:

...Na ramionach poniesiem Słowiańską swą księżnę

...kiewicz ów pierwszorzędny baśnik i prawy wieszcz, ...owali jakoby program dla następnych pokoleń jako się ...ać, miłować a bronić Słowianinowi potrzeba.

Po Adamie Kraszewski, a z młodszego pokolenia Ber..., Ryszard i Roman Zmorski na wytyczonéj drodze do...ali się złotych słówek, badając przeszłość zamgloną a ...jąc wieszczym umem, jakby to śpiewak Igorowéj pieśni ...dział.

Z pieśni, zwyczajów, powieści gminnych dotąd jeszcze ...anie nie złożyli nadobnego obrazu swojego mytycznego ...przed ukazaniem się wiecznéj prawdy, jak to udało się ...nom. Walhalla Niemiecka znalazła swoich artystów, ...aków, kiedy nasze niebo nie skształtowane i ledwie z ...ch kilku słów Naruszewicza znane, nie natchnęło ża... malarza ani snycerza; nad nieforemnymi tymi bożkami ...się kto zatrzymuje, wiedzą o wykopanych w Meklem..., i o Światowidzie z nad Zbruczy, mało wszakże przy...a ...ją do tego wagi, i na dzieciństwo swoje nie bacząc, o ...lną także Mać Słowiańską nie wiele się troszczą.

Bracia nasi wolnego ducha, Czechowie i Rusini, czują ...wątpliwie ważność tych poszukiwań i tych zadumań się ...ów nad zamierzchłą przeszłością, czują i uznają ważność ... Kollara, Szafarzyka, Adama Mickiewicza i tylu innych, ...ecie nie widać owego świętego zapału, owego krzątania ...łodzieńczego około tak wielkiego dzieła, jakiém jest ...łowanie nie jakiegoś państwa Świętopłuka, czy Samona, ...o odnalezienie nici wiążącej w jedno wszystkie pobra...ymcze rody, nici jednakowego umiłowania Boga, przyrody i domowego obyczaju.

Państwo całe Słowiańskie pod jednym berłem może być marzeniem ducha Mongolsko-Germańskiego, ścierającego wszystkie cechy odrębne dla interesu dynastycznego, albo dla łatwości większéj rządzenia, kiedy Słowiaństwo w pojęciu naszym to pokój, wola, praca, wiara, pieśń, zgoda ze świa...m i obrona wspólna na przypadek zawieruchy ze strony despotycznych prądów od strony Azyi i środkowéj Europy, pochodzących z onéj pychy, która aż się bogiem obwołała na ziemi.

Na chorągwi Polskiéj, Czeskiéj, Morawian, Rusinów, Serbów i Czarnogórców wypisana niepodległość każdemu, żadnego mięszania się do spraw rodów, do ich rządu, wiary, i opinii politycznych — czyja chorągiew będzie nie tylko bielić się w oczach, ale świecić jak białe słońce po Bożemu, ...tym ochotnicy rodowi podążą.

Kto obawia się takiéj słowiańskiéj jedności, ten chyba ...éj się czuje w domu w Merzburgu — Nirenburgu czy ...stepach za Jenisiejem i Altajem, jak na obszarach od ...yatyckiego morza, od Dunaju po Bałtyk i Czarne morze, Karpat po Dnieprowe i Dniestrowe brzegi, takiemu szczę...a droga z brzydzącymi się krwią naszą Germanami i z ...ępcami Tamerlanów.

Nie nam się obawiać zgody na jeden wielki czyn od...zenia — sto razy możemy bić się jeszcze, możemy być rzucani jedni przeciwko drugim, ale im daléj tym jaśniéj widzieć będziemy; że to nie rodowe niechęci, ale podmuchy stepowo-Germańskie, wichrzą tak nami i w końcu zawołamy dość nam i za wiele i waszéj administracyi i waszéj cywilizacyi, i waszéj opieki dobrodziejstwa.

Szczęść wam Boże, bracie Lechu powtarzam, a jeśli wam się uda jednę cegiełkę do tego gmachu przyłożyć, uczynicie wiele; z rozkładu owadów poformowały się góry, toćże i z naszych mrówczych robót, jeśli nie góra, to choć wzgórek słowiański, świadczący o niepożytéj myśli pozostanie.

W piśmie waszém wyczytałem wiadomość o uroczystości obchodu kilkadziesiątletniéj pracy uczonego, czcigodnego Patryarchy Blejwaisa w Lublanie.

Byłem tam temu lat trzy, zwiedzałem Czytelnię, — Bibliotekę — Towarzystwo Maticy Słowieńskiéj, przysłuchiwałem się pieśni narodowéj podłożonéj do naszego mazurka Dąbrowskiego: Jeszcze Polska nie zginęła, a wiedzieć wam potrzeba że w *całéj Słowiańszczyźnie wzdychającéj ku swobodzie,* wolne pieśni na naszą układają nutę; Jeszcze Polska nie zginęła i trzeci Maj równie nad Sprewią i Elbą u Serbów Łużyckich, których gościnności i braterskiego serca w młodości mojéj doświadczyłem i z którego to czasu imiona Imisza, Kizeki, Iana, Smolerja i Brożki, z wdzięcznością wspominam, jak i w Gracu, Lublanie i Gorycyi nad morzem Adryatyckiém, wszędzie usłyszycie nutę Jeszcze Polska nie zginęła ze słowami tylko przerobionemi: na jeszcze Serbstwo ne zhubene, albo jeszcze Slawia ne zhynula. — Muzyka Polski jakby dusza wolna, rozgrzewa te ludy kochane i wspólnych życzeń spełnienia oczekujące.

Zacny Bleiwajs pokazywał mi zbiory prac swoich kilkudziesiąt tomowe i obdarzył paru tomikami poetów słowiańskich, śród których Koseckiego pieśni zbliżają się do naszego Bohdana muzycznością i wdziękiem.

W czytelni bolało mnie, żem obok pism politycznych wszystkich Słowian nie znalazł ani jednego z naszych dzienników krakowskich czy lwowskich, skąpe redakcye pism naszych nie zdobyły się nawet na tak małą ofiarę dla pobratymstwa; moskiewskich za to rządowych albo nienawiścią przesiąkłych kilka znalazłem.

Nie widziałem też między portretami wielkich Słowian, zawieszonymi na ścianach ani jednego z Polaków i serce mnie zabolało, a kiedym się w téj myśli wyraził: że mnie dziwi nieobecność Lechów, Sekretarz Czytelni odpowiedział mi ze Słowiańską dobrodusznością — prosimy, przyślijcie, pobratajcie się, wszak my wszyscy Słowiany dobre. —

Po tylu rzeziach okrutnych, po tylu rozbojach, gwałtach, po takiém barbarzyńskiém tępieniu Polaków, ich języka, wiary i praw wszelkich, niepodobna nam wyciągać ręki do zabójców naszych a imie Moskala, choćby najcnotliwszego, budzi w sercach naszych odrazę jak do mordercy matki naszéj, to też o górnéj Moskwie, o téj *Carskiéj Moskwie* staramy się zapomnieć, kiedy wymawiamy słowa *braterstwo Słowiańskie.* — Ruś kozacza nad Dnieprowa i jak daleko jéj lasy i grzęzkie ziemie się rozciągają, uśmiecha nam się i przebaczamy też Rusi, ale Moskwie téj Katkowych i Murawiewów, *kata* i *katowa* nie ludzka rzecz zapomnieć wyrządzone krzywdy i obelgi.

W przyszłym roku, jeśli Bóg pozwoli, postaram się przysłać wam na co mnie stać będzie a tym czasem zdrowia życzę i wytrwałości i wam i wszystkim, którzy rozumiecie,

że nad czasowe złe warto wybiegać wyżéj kierownikom ludów, niby wodzom lecących stad żórawi gdzie ich cieplejsza strefa i pogodniejsze pociąga słońce.

T. Lenartowicz.

Godziłoby się dowiedzieć coś dla młodzieży naszéj o Uniwersytetach Pragskim i Zagrzebskim, jak to tam idą wykłady i kto i co wykłada; o Serbskiéj owéj Omladinie też coś obszerniejszego wydobyć — ruch słowiański umysłowy to nasza wspólna własność, jakoż się o takowy nie troskać. Poznań nie jest miejscem gdzieby założyć można czytelnią Matki Słowiańskiéj, ale z Krakowskiéj możnaby takową zrobić akademickiéj, gdyby wola była po temu. — Ja sądzę że z myślą przewodnią jednoty, i nauki by szły lepiéj, współubieganie się ku dobremu, gdybyśmy się czuli więcéj jakoś rozwielmożeni na tych wschodniéj Europy obszarach.

Ubiegający się napotkają na drodze gwoździe zdradnie rozsypane, gwoździe i ciernie; złość wszakże wyda się i zasłużony weźmie z czasem nagrodę, daléj więc choćby po gwoździach nie legendowych a prawdziwych, a kto co szlachetniejszego wymyśli i dokona, temu sława po długie wieki.

Sâwitri.

Powiastka indyjska

z „Mahâbharaty“ *)

I.

Za dawnych, dawnych czasów żył w mieście Madras książę, nazwiskiem Aswâpati, który dla cnót swych rzadkich od wszystkich swych poddanych był czczony i kochany. — Pobożność jego i dobroć sławiono powszechnie: ktokolwiek u stóp tronu jego składał swe prożby, mógł być przekonanym o ich spełnieniu. Pod jego berłem zakwitło szczęście i dobrobyt; trwałym i niczem nie zamąconym pokojem cieszyły się wszystkie dzielnice rozległego państwa. Nie dziw ztąd, że imię króla wymawiał każdy z czcią i poważaniem, że widziano w nim najlepszego ze wszystkich królów ziemi. —

Mimo to, że widok szczęścia, spowodowanego cnotami swemi, napełniał radością serce dobrego księcia, nie był on jednak szczęśliwym. Już bowiem skroń jego poczynała blednąć pod wpływem lat, a zawsze jeszcze wyglądał on daremnie, żeby go bogowie obdarzyli potomkiem. Żeby wyprosić sobie tę wielką łaskę ślubował bogom surowe posty i inne umartwienia, a Sâwitri, bogini słońca, nader hojne od niego odbierała ofiary. — Przez lat ośmnaście żył on tak, modląc się i poszcząc, aż wreszcie nieba się zlitowały. Sâwitri sama ukazała mu się w pełnym blasku nadziemskim i tak doń rzekła: „Książe Madrasu! z upodobaniem patrzałam na gorliwość, jakąś okazał w méj służbie; wyproś sobie łaskę, a ja ci ją spełnię, skoro nie będziesz życzył sobie czegoś nie zgadzającego się z obowiązkami twemi.“

Aswapati odpowiedział: „Cna bogini! ponosiłem umartwienia wielorakie, żeby sobie przez to uprosić potomków. Chceszli więc wyświadczyć mi łaskę, otoż racz spełnić to najgorętsze me życzenie.“

„Życzenie twe, rzekła bogini, od dawna mi jest znaném i za mojém pośrednictwem obiecał ci Brahma hożą córeczkę, którą nie za długo będziesz się cieszył. Niech ci ta łaska wystarczy; ja zaś cieszę się, że mi było dozwoloném, oznajmić ci wolę Brahmy.“

Radość nieskończona ogarnęła króla, kiedy usłyszał te słowa — prosił tylko jeszcze, żeby jak najprędzéj się spełniły.

Życzeniom jego stało się zadość. Jeszcze nie miną rok, kiedy Walawy, dostojna jego małżonka, powiła córeczkę, nadziemskiéj piękności. Uradowany ojciec dał jéj imię „Sâwitri i to na cześć bogini, która mu je była wyprosiła.

— Rok szedł za rokiem, a mała Sâwitri wyrosła na dziewicę przecudnéj urody. Kto ją spostrzegł, utrzymywał, że widzi przed sobą istotę boską, a kto znał, szanował ją jak bóstwo. Blask iéj nadzwyczajnych zalet i sławy jéj cnót były tak wielkie, że żaden z sąsiednich królewiczów nie odważył się prosić o jéj rękę. — Pewnego poranku, złożywszy bogom przepisaną ofiarę, udała się do ojca żeby przynieść mu kwiaty, pozostałe z ofiary. Ten zaś kiedy ujrzał hożą córę swą, pomyślił sobie że żaden z książąt dotąd o nię nie prosił, posmutniał i rzekł:

„Córko ma, bogowie, doprowadzili cię do lat, w których powinnabyś godnemu mężowi oddać swą rękę — ż zaś nikt dotychczas o nię się nie starał, więc obierz sam małżonka, któryby był ciebie godnym. Obieraj podłu własnéj woli i oznajmij mi wtenczas, na kogo padł wybór — Wszak w księgach świętych są zawarte te słowa:

„Ganię ojca, co nie szuka męża, córki swéj godnego
Również ostro ganię męża, swéj małżonce niewiernego;
Zasię niemniéj ganię syna, co po ojca swego śmierci
Matki, męża pozbawionéj, czułą pieczą nie otacza.“ —

„Dla tego, córko ma, idź i wybieraj sobie małżonka ażeby na mnie nie spadła niełaska bogów.“

Tak mówił król, a jego radzcy pochwalali mowę jego; więc rychło wybrano orszak, mający księżniczce towarzyszyć, a Sâwitri, pożegnawszy się z ojcem wstąpiła na złoty powóz, i udała się otoczona dostojnymi radzcami do świętego gaju, żeby oddać cześć świętobliwym starcom i uprosić sobie od nich błogosławieństwo na dalszą podróż

II.

Dłuższy czas minął od wyjazdu młodéj księżniczki kiedy dnia pewnego siedział jéj ojciec przed pałacem swy i rozmawiał z *Nâradą*, posłańcem bogów i wielkim wi szczem, który co dopiero był przybył. Kiedy tak ro mawiali ze sobą, stanęła niespodzianie Sâwitri z towarz szami swymi przed pałacem. Kornie skłoniła się do stó ojca i wieszcza Nârady, który na widok jéj tak się odezwa

„Powiedz mi, o Aswapati, zkądto powraca córk twa i czemuż nie szukasz jéj małżonka, wszak jest dorosłą

Król odpowiedział: „Właśnie dla tego byłem ją w słał; teraz wróciwszy z podróży, niech sama nam powi kogo za małżonka obrała.“

Sâwitri rzekła: Był w państwie Sâlwa król, poboż i mądry, nazwa jego Dżumatsena. Na starość postrad on światło ócz i został ztąd przez złego sąsiada wypar z własnego państwa. Wszyscy go odstąpili, tylko z żo i z młodym swym synem opuścił on miasto i udał się wielkiego boru, gdzie razem z rodziną swą świętobli prowadzi życie. Imię syna jego jest Sâtjawân, a ten jest, któregom sobie obrała za małżonka.“

Ledwie to wyrzekła, podniósł się Nârada i zawoł

„Biada królu! biada, córka twa popełniła wielki bł że nie wiedząc nic o stósunkach młodzieńca, właśnie te obrała na męża. Jego ojciec mówi zawsze prawdę, t samo jego matka; ztąd nazwa jego Sâtjawân. — Już młodu kochał konie: z gliny tworzył sobie konie — ko malował przeróżnemi barwami — ztąd przydomek jego C traśwa t. j. Pstrokoń . . .

---

*) *Mahâbharata*, olbrzymich rozmiarów epopeja indyjska (liczy przeszło 100,000 wierszy) opiewa zaciętą walkę dwuplemion bohaterskich o tron Hastinapury. — Ogromny ten utwór powstał podobnie jak Odysea i Iliada z podań i pieśni ludowych, opartych prawdopodobnie na prawdziwém zdarzeniu. Indowie zaliczają go do swych świętych ksiąg, na co w rzeczy saméj z wielu powodów zasługuje. — Drobny epizod, odznaczający się nader piękną treścią, podajemy niniejszém w wolnym przekładzie. —

Aswapati przerwał mowę wieszcza:

„Powiedz mi Nârada! czy posiada on rozum, czy jest łagodny a jednak silny i dzielny?“

„Słońcu wyrówna on blaskiem, odpowiedział wieszcz, Brihaspatemu*) mądrością, dzielnością wielkiemu Indrze, a ziemi łagodnością.“

„A czy jest on daléj pobożnym i miłosiernym, prawdomownym, szlachetnym“ pytał książę daléj — czy jego postać okazała, piękna?“

„Jak Rantijdewa,**) ów dobry książe, oddaje on chętnie co ma i może; pobożnym jest i prawdomownym jak Siwa. Szlachetność jego jest niezrównaną a jego widok śliczny jak widok księżyca w swym blasku.“

„Podług opisu twego, wielki bogów posłańcze, jest on bogaty w cnoty; zaś teraz racz mi wymienić wady któreby go szpeciły.“

„Ma on tylko jednę wadę — odpowiedział Nârada, i to tę, że od dziś za jeden rok będzie musiał umierać.“ —

Kiedy to król usłyszał, rzekł litością zdjęty do córki swéj:

„Sâwitri, dziecię me — poszukaj sobie małżonka innego; mąż, któregoś obrała, umrze w przeciągu roku.“ — Ale Sâwitri rzekła: „Postanowienie moje jest niezmiennem. Czy długo będzie żył wybrany mój, czy krótko, niczego to nie zmienia: jego obrałam i jego trzymać się będę.“ —

Wieszcz Nârada, widząc tę stałość księżniczki, radził ojcu jéj, żeby ze względu na zaleby obranego skłonił się do wyboru córki. —

Król usłuchał rady wieszcza i zgodził się na wszystko, Nârada zaś powiedział: „Więc życzę, żeby gody córki twéj odbyły się bez przeszkody — pobłogosławię jéj. Teraz zaś muszę was opuścić. Szczęście i błogosławieństwo niech będzie zawsze z wami.“

To rzekłszy, uniósł się posłaniec bogów ku niebu i znikł przed oczyma śmiertelników. Król zaś kazał wszystko przysposobić, żeby gody swéj córki odbyć z wszelką okazałością . . .



Dorotka podaje bratu jabłko z ojczystéj zagrody.

III.

Skoro pokończono wszystkie przygotowania, wybrał się król z córką, otoczony radzcami i braminami w podróż. Przybywszy do boru królewskiego pustelnika, zstąpił król z powozu i udał się pieszo do cichego schronienia pustelniczego, gdzie z uszanowaniem pozdrowił ślepego księcia, oddając mu zarazem córkę swą. Początkowo wzdrygał się Dżumatsena, przyjąć w ubogie progi swe dziewicy, godną wszystkich rozkoszy które szczęście może zgotować ulubieńcom swym.“ Lecz kiedy się przekonał, że taka była stanowcza wola i ojca i córki zezwolił uradowany na piękny związek. Niebawem też odbyto gody, a Aswapati, poleciwszy uroczystemi słowy córkę swą młodemu małżonkowi, powrócił do swéj stolicy. —

Szczęście i radość rozgościły się w samotnéj chatce leśnéj, bo niezwykłe cnoty nowo zaślubionéj Sâwitri napełniały rozkoszą wszystkich umysły. Rodzicom małżonka swego sprawiała starannie wszelkie wygody, a nadewszystko starała się, szczęściem i wesołością napełnić Sâtjawâna. Zaś w własném jéj sercu ciężki mieszkał kłopot z powodu słowa złowrogiego, które Nârada był wyrzekł.

I coraz to więcéj zbliżał się dzień, w którym ukochany małżonek miał ją opuścić. Z trwogą i smutkiem liczyła Sâwitri dni, aż nareszcie już tylko cztery pozostały. — Wtedy ślubowała bogom, pościć przez trzy dni i stać nieruchomie przez trzy noce, i mimo odradzań starego Dżumatseny spełniła ten ślub. — Najcięższą wydała jéj się trzecia noc, kiedy wspomniała, że w dniu następnym małżonek stanie się ofiarą śmierci. — Ze wschodem słońca ukazał się Sâtjawân z toporem na ramieniu, by w boru ścinać drzewa. Trwogą zdjęta postanowiła Sâwitri towarzyszyć mu. I chociaż długo nie chciał się małżonek zgodzić na jéj życzenie, przemogły nareszcie usilne jéj prośby. Odebrawszy zezwolenie od rodziców, udali się razem w głąb boru. — Las błyszczał świeżą zielenią liści i kwieciem różnobarwném; na gałązkach śpiewały pomniejsze ptaszęta a zdala dawał się słyszeć głos tęczopiórego pawia. — Na wszystkie te cuda zwracał Sâtjawân uwagę swéj

*) Znaczy pan światła.

**) Rantijdewa był tak szczodrobliwym, że z krwi bydląt, które dla gości swych ubić kazał, powstała rzeka. —



Krakowiacy.



Proszowianie.



Skawiniacy.



Skalmierzacy.



Podgórzanie.



Goral Tatrzański.

Lud Polski z okolic Krakowa.

małżonki, lecz ona nic nie widziała i nie słyszała zajęta okropną myślą, że może za kilka godzin już będzie pozbawioną ukochanego męża. —

IV.

Wesoło i rączo wziął się tymczasem Sâtjawân do dzieła. Nasamprzód napełnił owocami koszyk, który był przyniósł z sobą, poczem wziął się do ścinania drzewa. Ale niedługo pracował, kiedy naraz uczuł gwałtowny ból głowy i wielkie znużenie po wszystkich członkach. Bez zwłoki pospieszył do małżonki swéj i opowiedział jéj, co się z nim stało. Ona zaś ująwszy czulę głowę jego złożyła ją na swém łonie, a kiedy zwolna zawarły się jego oczy, wyrzekła cicho, drżącym głosem: „Biada mi, biada, otóż straszna chwila nadeszła.“ Ledwo słów tych domówiła, spostrzegła tuż przed sobą męża, pokrytego czerwoną, błyszczącą szatą; płeć jego była ciemna a oczy pałały dzikim, krwawym blaskiem. W ręku trzymał powróz a dzikie spojrzenie skierował na leżącego przed nim Sâtjawâna. Skoro Sâwitri ujrzała to widmo, rzekła przerażona.

„Z pewnością widzę boga przed sobą: o, powiedz mi, ktoś ty i jakie masz zamiary?“

Jama zaś, bóg śmierci — bo to on był oném widmem, odpowiedział:

„Córko królów! jam jest bogiem śmierci; życie małżonka twego ubiegło, a ja sam przybyłem, żeby ducha jego spętać i zabrać z zobą.“ — I nie czekając odpowiedzi wyrwał ducha z ciała Sâtjawâna — i gotował się do powrotu. — Blade i martwe ciało młodego księcia padło na ziemię, Sâwitri bowiem była się podniosła, żeby pójść za duchem męża swego. Jama zaś, poznawszy jéj zamiar, kazał jéj powrócić do rodziców, lecz ona oświadczyła stanowczo, że ani na krok nie odstąpi ducha swego małżonka; — oraz prosiła boga czułemi słowy, żeby jéj nie odmawiał téj proźby.

Wzruszony proźbami zasmuconéj wdowy, rzekł Jama:

„Wyproś sobie łaskę, a spełnię ci ją — tylko nie proś o życie małżonka twego.“

Wtedy prosiła Sâwitri, żeby stary Dżumatsena odzyskał światło oczu. Jama przyrzekł jéj spełnienie téj proźby i wzywał na nowo, żeby powróciła. Ale Sâwitri nie dała się zbić z toru.

„Wielki boże, prosiła daléj, otóż kiedy dobrzy ludzie się połączą, natenczas życzą sobie złączenia dłuższego; o nie zrywaj tego pięknego, pobożnego związku naszego.“

„Piękneś mówiła, odrzekł bóg śmierci, więc niech ci jeszcze i druga łaska zostanie udzieloną — prócz życia twego małżonka?“

„Wtenczas, o boże potężny, zwróć teściowi memu jego państwo, które zły sąsiad gwałtem mu wydarł.“ I tę proźbę obiecał Jama wypełnić, wzywając ją do powrotu.

„Sâwitri zaś rzekła: „Obowiązkiem dobrych ludzi jest, okazywać miłosierne serce na widok cierpień ludzkich; więc daj i ty się poruszyć błaganiem mojém.“

„Rzewnemi słowy twemi, wzruszyłaś serce me, więc jeszcze trzecią łaskę wolno ci wybrać, prócz życia męża twego.“ Usłyszawszy te słowa, prosiła Sâwitri o liczne potomstwo dla ojca swego, któremu bogowie nie byli dali syna. Jama rzekł: „I to życzenie spełnię ci — teraz zaś powracaj, bo już za daleko za mną poszła.“

„O, jeszcze wiele, wiele daléj tak bym ci towarzyszyła, wielki boże śmierci, i upraszam cię, żebyś na to zezwolił; otóż z miłością i zaufaniem zawsze zbliżałam się do małżonka mego, bo on był tak dobrym, a któżby nie miał zaufania do istót prawdziwie dobrych.“

„Za prawdę, rzekł na to Jama, bogatą jesteś w czułe słowa, piękna królów córo; ztąd niech i na czwartą łaskę zezwolę, — prócz życia małżonka twego.“

„Udziel więc mnie i mężowi memu licznego potomstwa“, prosiła Sâwitri a bóg przyrzekł spełnienie téj proźby. — A zasię kazał jéj wracać do swoich lecz ona ze łzami w oczach tak daléj mówiła: „Otóż działanie ludzi dobrych nie żąda nadgrody ni wzajemnych usług — a mimo to przynosi ono owoce obfite; albowiem bogowie spoglądają łaskawem okiem na dobre czyny i sowicie go wynagradzają.“

„Im więcéj mówisz, przerwał jéj Jama, tém więcéj wzruszają mnie twe słowa. Dla tego, ty najwierniejsza z małżonek, niech ci łaska nieograniczona zostanie udzieloną.“

„O najłaskawszy z bogów, zawołała Sawitri pełna niewysłowionéj radości, — teraz łaska twa nie jest pozbawioną najpiękniejszego błogosławieństwa; więc zwróć mi życie małżonka, i dozwól żeby długie, długie lata szczęśliwie żył u boku mego. Wszak już poprzednio prosiłam cię o potomstwo, któregoś mi nie odmówił — sprawdź teraz słowo twe, oddając mi małżonka!“

„Niech się stanie, czego sobie życzysz, rzekł Jama, i rozwiązał pęta, w których trzymał ducha Satjawana, „odbierz go i żyj z nim szczęśliwie, z nim i z całą rodziną twą aż do późnéj starości.“

Obdarzywszy ją tak sowicie, dobry bóg śmierci powrócił do mieszkań niebieskich. Sâwitri pospieszyła bez zwłoki do martwego trupa, i z rozkoszą spostrzegła, że ukochany mąż jéj w krótkim czasie otworzył oczy. Nie długo też w te się do niéj odezwał słowa:

„Otóż, moja droga, dla ścinania drzewa przyszedłem do boru, kiedy po krótkim czasie uczułem gwałtowny ból, tak że musiałem na twém łonie wesprzeć głowę. I niebawem spostrzegłem wielkiego, strasznego a jednak dziwnie pięknego męża, który mi wydarł ducha. — Aleć to był sen chyba, gdyż żyję jeszcze.“ Sâwitri rzekła; „Spieszmy, kochanku, noc się zbliża; jutro powiem ci o wszystkiem, co się wydarzyło. O jak niespokojni będą rodzice z powodu długiéj naszéj niebytności.“

„Tak, wracajmy do rodziców, odpowiedział małżonek, wiem że będą pełni niepokoju i trwogi, że nas tak długo nie widać.“ — Sâwitri podniosła męża, założyła topór jego na ramię jako broń przeciw zwierzętom boru, objęła czule męża i zwróciła się, wdzięcznie z nim rozmawiając ku domowi. —

V.

Dżumatsena był tymczasem przejrzał i widział wszystko, jak poprzednio. Smutek zaś opanował serce jego, kiedy do saméj nocy daremnie wyczekiwał dzieci swych; nareszcie postanowił wybrać się z małżonką do boru; żeby ich szukać. Przeciw temu postanowieniu oświadczyli się bramini, którzy, żeby go rozweselić podług sił swoich, poczęli mu powiadać o wielkich czynach dawnych królów indyjskich. — Tymczasem młodzi małżonkowie nadeszli — wnet stanęli we drzwiach i wesoło przywitali rodziców. Bramini zaś rzekli do Dżumatseny: „Otóż, królu, potrójnéj łaski udzielili ci dziś bogowie; syn twój zdrów powrócił, wróciła i córka twa, a światło óczu, na nowo ci udzielone, pozwala ci cieszyć się na widok szczęścia twych dzieci.“ — Na zapytanie króla, czemu tak długo zabawili w boru, odpowiedział Satjawan: „Oto, kiedy zajmowałem się ścinaniem drzewa, popadłem naraz w twardy sen, tak że nie wiem, co się stało, Sawitri zaś wie o tém, więc niech ona nam opowie, co się wydarzyło.“ — Na to wezwanie opowiedziała Sawitri wszystko podług prawdy i zakończyła opowiadanie swe życzeniem, żeby szczęście, które bogowie zesłali, nigdy ich nie odstąpiło. — Wszyscy powtórzyli to życzenie i podnieśli się, by pójść na spoczynek.

* * *

— Ledwie zawitał nowy poranek, kiedy ze wszech stron boru poczęli schodzić się pustelnicy, żeby świątobliwéj rodzinie okazać swą radość z powodu tak niespodzianego szczęścia. Krotko po nich ukazał się liczny orszak mieszkańców Salwy, stolicy Dżumatseny, którzy prosili, żeby na nowo zechciał wstąpić na tron. Wróg jego, tak opowiadali, ze wszystkimi przyjaciołmi swymi był

zabitym, a lud gorąco pragnął powrotu dawnego, dobrego pana. Dżumatsena wstąpił więc do złocistego palankinu i powrócił, otoczony rodziną swą, do ojczyzny. —

— I reszta obietnic, danych przez boga śmierci, spełniła się. Sawitri doczekała się wielu pięknych i dzielnych synów, a nawet ojciec jéj miał się na starość swą ucieszyć liczném potomstwem. A kiedy po wielu, wielu latach najwyższego szczęścia, Sawitri została powołaną do krain niebieskich, wtenczas imię jéj przechowało się od pokolenia do pokolenia i jako bóstwo czczono ją przez długie wieki.“

Królewiec, dn. 22/1. 78. *I. J. O.*

PAWEŁ JÓZEF SZAFARZYK.

(Dokończenie.)

Szafarzyk dziwne miał wyobrażenie o politycznéj historyi narodów. W przedmowie do dzieła: „*Geschichte der slavischen Sprache u. Literatur*“ powiada, że historya polityczna jest smętarzem, a dzieje literatury są zwierciadłem. Historya zatem polityczna, główna podstawa narodów samodzielnych, dla Szafarzyka była podrzędnéj wartości. Dziwne to zapatrywanie przez to się tłómaczy, że Słowacy nie mieli nigdy bytu samodzielnego, zatem Szafarzyk, jako Słowak, miał mylne o politycznéj historyi pojęcie. Podobnie zapatrywał się i Kollar, twórca „Córy Sławy.“

Lecz wróćmy do „Starożytności Słowiańskich.“ Znakomity zaiste znawca spraw słowiańskich W. Cybulski tak pisze o tém dziele: „Z uniesieniem czytać będą różne pokolenia ten święty testament dawnego ich życia; zbiorą się, jak około arki przymierza, niezgodą wieków rozerwani, podadzą sobie nad nią braterskie ręce i spełnią wysokie powołanie, jakiego im dla szczęścia ludzkości dopełnić kazały niezmienne Opatrzności wyroki.“

Znany czytelnikom „Lecha“ sławny historyk czeski Palacki napisał piękną rozprawę o dziele Szafarzyka. „Zaprawdę,“ czytamy tam, „chociażby językowi czeskiemu a z nim i narodowi naszemu w przyszłych stóleciach do szczętu wyginąć i z rzędu narodów zniknąć przeznaczoném było, — czego Boże nie dopuść, dzieło jego dla tego nigdy nie zaginie, ale żyć będzie i obfitych owoców wydawać nie przestanie, dopóki tylko Słowiańszczyzny i badania dziejów stawać będzie.“

Mimo téj znakomitéj pracy pozostał Szafarzyk na swém skromném stanowisku, tamtocześni kierownicy oświaty w Austryi nie umieli, czy też nie chcieli uznać wielkiéj nauki Szafarzyka. Inaczéj atoli umiano ją ocenić w sąsiednich Prusiech, gdzie mu r. 1842 ofiarowano katedrę języków słowiańskich przy wszechnicy w Berlinie. Szafarzyk atoli nie chcąc się rozstawać z Pragą, nie przyjął tego zaszczytnego wezwania. Rys ten maluje nam aż nadto miłość głęboką Szafarzyka dla kraju, w którym zamieszkał, oraz okazuje że mąż ten nie gonił za zaszczytami i godnościami przestając na małém. Dopiero wtedy i rząd austryacki zwrócił bliższą na Szafarzyka uwagę. Więc mianowano go cenzorem, choć nie było to wcale zajęcie dla Szafarzyka, za Meternichowskich zwłaszcza czasów. Później został kustoszem książnicy akademickiéj, a r. 1848 bibliotekarzem.

R. 1842, wydał Szafarzyk swój „Słowiański Narodopis“ dzieło pod względem jasności, treściwości, logiczności nie ustępujące Słowiańskim Starożytnościom. Jak Starożytności są pierwszém obszerniejszém dziełem, wyświecającém najdawniejszą przeszłość słowiańską, tak Narodopis jest dotąd jedyném dziełem, które nam daje obraz dzisiejszych Słowian, ze względu na język, piśmiennictwo i siedziby. Skutkiem różnych okoliczności Słowianie, dzieci jednego rodu, rozdzielili się tak, że ledwie coś o sobie wiedzieli. Szafarzyk dopiero liczbami dowiódł, że jest nas 80 milionów Słowian. Coby to była za potęga — gdyby te 80 miljonów jedna myśl, jedno uczucie braterstwa ożywiło. A to było celem starań Szafarzyka.

Słowiański Narodopis jest zatem po „Starożytnościach Słowiańskich“ najważniejszém dziełem Szafarzyka. Obok wielkich zalet są jednakże w téj książce i strony ujemne. Szafarzyk większą część Słowian znał tylko z książek, a nie z naocznego patrzenia. Największy zaś błąd popełnił, że za podstawę podziału Słowian wziął narzecza, zatem Rusinów połączył z Rosyanami, a literaturę rusińską uważa tylko za rodzaj niewinnéj zabawki, każe bowiem Rusinom używać języka rosyjskiego. Biedni Rusini-Ukraińcy, jakieś nieubłagane fatum ich ściga, że nawet znakomici mężowie odmawiają im samodzielności narodowéj.

Pominąwszy to mylne zapatrywanie jest „Narodopis“ pracą bardzo ważną i użyteczną. Tu niejako, rzéc można, Szafarzyk piérwszy policzył Słowian, czerpiąc ile się dało z pewnych źródeł. Piękną tę pracę przełożył na polskie Piotr Dalman, miłośnik spraw słowiańskich.

Z innych prac Szafarzyka ważniejsze: „*Geschichte der slavischen Sprache und Literatur*,“ „*Serbische Lesekörner*,“ „*Aelteste Denkmäler der böhmischen Literatur*,“ „Počatkove staročeske mluvnice“ i wiele innych pomniejszych rozpraw, które wyszły osobno jako trzeci tom Pism Szafarzyka, wydanych przez Józefa Jirečka pod nazwą: „Rozprawy v oboru věd Slovanskych.“ Znajdują się tam cenne jego artykuły jak np. o Królodworskim rękopisie, o najstarszym psałterzu polskim, o zbiorach pieśni ludowych słowiańskich, o piśmiennictwie Illirów i Bulgarów itd. Trudno tu w pobieżnym życiorysie wymienić wszystko, o czém pisał, gdyż pisał o wszystkiem co miało związek z pradawną przeszłością słowiańską.

R. 1848 brał Szafarzyk czynny udział w pamiętnym zjeździe słowiańskim, na którym wypowiedział pełną natchnienia mowę. Było to jedyne publiczne wystąpienie tego męża. Mowę tę starać się będziemy umieścić później w Lechu.

Co się tyczy osobistości Szafarzyka, to był mąż ten, jak się wszyscy o nim piszący zgadzają, nietylko wielkim mędrcem, ale był także prawym, szlachetnym człowiekiem. Jeden ze znających go osobiście pisarzy polskich pisze o nim: „Co do osobistości Szafarzyka, trudno spotkać uczonego, któryby pozostawiał słuchaczowi po sobie równie czysto dźwięczne wrażenie. Szafarzyk słusznego wzrostu, czarnych włosów i oczów, przedstawia nam typ mędrca, w całém znaczeniu tego wyrazu. Obejście jego jest niewypowiedzianéj łagodności, zdaje się, że zupełnie nie wie o swoich zasługach, lub je uważa za małoznaczne. Gdy wdasz się z nim w rozmowę, z początku bacznie słucha, mało mówi, powoli jednak coraz częściéj zabiera głos, tłoczą mu się myśli jedna za drugą, a to z taką logicznością i tak uderzającą prawdą, że zdumiony słuchacz w zachwyceniu podziwia to wzniosłe stanowisko ducha, tę jasną prawdę, jaką Szafarzyk w każdym przedmiocie rozwija z niesłychaną trafnością i prostotą.“

Pod koniec życia zapadł Szafarzyk w melancholią. Bystry jego umysł zaciemniał się i tracił jasny pogląd. Walka o chléb powszedni i usilna praca zużyły siły tego potężnego ducha. Zakończył życie doczesne w Pradze 26 Czerwca 1861 r.

Zasługi Szafarzyka dla narodowości czeskiéj i słowiańskiéj są olbrzymie. Jestto jeden z filarów literatury czeskiéj, a gdy kiedyś, jak tego się na pewne spodziewamy, połączą się Słowianie, będzie to w znacznéj części i Szafarzykową zasługą. Tu wyrażamy życzenie, aby dwa najcelniejsze dzieła tego mistrza słowiańskiego tj. Słowiański Narodopis i Słowiańskie Starożytności mogły wyjść niedługo po polsku w drugiém poprawném wydaniu. Byłoby to uczczeniem zasług Szafarzyka i dzielném poparciem pożądanéj jedności słowiańskiéj.

Lud Polski z okolic Krakowa.

Lud z okolic Krakowa słynie na całą Polskę. Tańce i pieśni krakowskie znane są nawet po za Polski granicami. Lud to serdeczny, gościnny, dziarski, wesoły, bitny i miłujący gorąco Ojczyznę. Krakowiacy to pierwsi z polskich włościan na głos Kościuszki chwycili za kosy, aby bronić kraju rodzinnego. Głowacki i Świstacki dzielném męztwem pod Racławicami zapisali swoje imię na kartach polskiéj historyi.

Pięknym jest ubiór ludu krakowskiego, opisany malowniczo w piosnce:

„Albośmy to jacy tacy“

Krakowianie, Krakowiacy, Krakusy, jestto nazwa ludu wieśniaczego w najbliższéj okolicy Krakowa. W dalszych promieniach od Krakowa przybierają Krakowiacy inne nazwy, i tak w okolicach Skalmierza zowią się Skalmierzakami, przy Proszowicach Proszowianami, nad rzeczką Skawą Skawiniakami. Podgórzanie mieszkają w pobliżu Krakowa, a że często chodzą do Krakowa z koszami na kijach, przeto są zwani także Kijakami. Różnią się tylko od właściwych Krakowian ubiorem.

Między temi typami ludowemi na 413 str. znajduje się też goral tatrzański. Jestto lud, różniący się ubiorem i zwyczajami zupełnie od Krakowian; ponieważ jednakże nie zbyt daleko od Krakowa mieszkają i tu też często ich widzieć można, przeto nic dziwnego, że i goral poczciwy wmięszał się między Krakowian.

Powiastka o Wietrze.

Napisała dla młodzieży Eliszka Krasnohorska.

(Dokończenie).

Dorotka przebyła siedm lat na wyspie i wypełniała pilnie i ochoczo swe obowiązki. Po siedmiu leciech zamienił się lew w pięknego królewicza, który w uznaniu zasług Dosi oznajmił, że ją pojmie za żonę i uczyni królową. Udali się wnet do stolicy królewskiéj. Trudno opisać radość królewskich rodziców, gdy zobaczyli syna, którego zgon już opłakiwali. Król i królowa zaraz potwierdzili wybór syna.

Witek tymczasem długo rozbijał po morzach za pomocą swego czarodziejskiego kapelusza, aż nareszcie go utracił, a wtedy został schwytany i osadzony w więzieniu. Miał być śmiercią karany, ale dobra siostra uprosiła mu życie. Na jéj prośby dozwolono, że mu podała jedno z tych jabłek, które wzięli z sobą, gdy szli w podróż, aby odszukać dobroczyńcę. Witek, ujrzawszy jabłko z rodzicielskiego ogródka, zapłakał i przyrzekł poprawę. Sędziowie darowali mu karę, a on poprawił się w rzeczy saméj i stał się porządnym człowiekiem. To wam przedstawia obrazek na 412 str.

Dorotka stała się w rzeczy saméj królową i żyła długo szczęśliwie.

Powiastka ta tylko z początku była przetłómaczoną podług czeskiego, późniéj była więcéj niż o połowę skróconą. Kto będzie chciał czytać ją w całéj obszerności, może to łatwo uskutecznić, gdyż powieść ta wyjdzie późniéj osobno.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.